

PAWEŁ PRÓCHNIAK

---

## Horyzont kresu. Glosy do *Drugiego przyjścia* Williama Butlera Yeatsa

1.

Myśl szukająca kresu w jakiejś mierze samą siebie sytuuje w kręgu spraw ostatecznych. Zacierą horyzont czasu – staje na progu wieczności. Nie wiemy, czy czas kiedyś ustanie. Nie mamy nawet pewności, czy rzeczywiście płynie. Możemy przypuszczać, że pozostaje bezgranicznie otwarty, że „nigdy – nawet na moment – nie spuszcza oka z nieskończoności”<sup>1</sup>. Ale możemy też domyślać się, że ten moment przekreślenia terażniejszości – moment, który trwa nieustannie, bo wydarza się w każdej upływającej chwili – uobecnia i zamyka w sobie coś z ostatecznego końca. Uobecnia i zamyka w sobie zawsze niemożliwą – bo usytuowaną poza czasem – przyszłość. Jak pisze Jacques Derrida: „Wydarzenie, aby zaistnieć, musi przedziurawić wszelki horyzont oczekiwania. Stąd przecucie otchłani w tych miejscach, [...] gdzie nie można – ani nie powinno się – ujrzeć nadejścia tego, co powinno lub mogłoby – być może – nadejść. I czemu w ten sposób pozwala się nadejść”<sup>2</sup>. W tych otchłannych miejscach „nieobecność horyzontu” jest obecnością „przyszłości”, która zjawia się na progu istnienia jako „eschatyczne przekroczenie świata”<sup>3</sup>. Jedno z takich miejsc opisał William Buttler Yeats w wierszu *The Second Coming*. W przekładzie Stanisława Barańczaka wiersz ten nosi tytuł *Drugie przyjście* i brzmi tak:

---

<sup>1</sup> C. Wodziński, *Kajros. Konferencja w Todtnaubergu. Celan – Heidegger*, Gdańsk 2010, s. 16.

<sup>2</sup> J. Derrida, *Wiara i wiedza*, przeł. P. Mrówczyński, w: J. Derrida, G. Vattimo et al., *Religia. Seminarium na Capri prowadzone przez Jacquesa Derridę i Giannię Vattimo, w którym udział wzięli Maurizio Ferraris, Hans-Georg Gadamer, Aldo Gargani, Eugenio Trias i Vincenzo Vitiello*, przeł. M. Kowalska et al., Warszawa 1999, s. 14.

<sup>3</sup> W. Gutowski, *Pytania po drodze?*, w: idem, *Między inicjacją a nicością. Studia i szkice o literaturze modernizmu*, Bydgoszcz 2013, s. 568.

Kołując coraz to szerszą spiralą,  
 Sokół przestaje słyszeć sokolnika;  
 Wszystko w rozpadzie, w odśrodkowym wirze;  
 Czysta anarchia szaleje nad światem,  
 Wzdyma się fala mętna od krwi, wszędzie wokół  
 Zatapiając obrzędy dawnej niewinności;  
 Najlepsi tracą wszelką wiarę, a w najgorszych  
 Kipi żarliwa i porywczą moc.

Tak, objawienie jakieś się przybliża;  
 Tak, Drugie Przyjście chyba się przybliża.  
 Drugie Przyjście! Zaledwie wyrzekłem te słowa,  
 Ogromny obraz rodem ze Spiritus Mundi  
 Wzrok mój poraża: gdzieś w piaskach pustyni  
 Kształt o lwim cielsku i człowieczej głowie  
 Z okiem jak słońce pustym, bezlitosnym,  
 Dźwiga powolne łapy, a wokoło krąży  
 Pustynnych ptaków rozdrażnione cienie.  
 Znów mrok zapada; lecz teraz już wiem,  
 Że dwadzieścia stuleci kamiennego snu  
 Rozkołysała w koszmar dziecinna kolebka –  
 I cóż za bestia, której czas wreszcie powraca,  
 Pełźnie w stronę Betlejem, by tam się narodzić? <sup>4</sup>

## 2.

Wiersz ma w sobie coś z zaklęcia obwiedzionego modlitewnym konturem, coś z domagającego się hieratycznej dykcji objawienia. Jest w nim niepokojąca, zmacona powaga słów wypowiedzianych z wnętrza snu. Ale jest też ton rzeczowej relacji. I jest surowość wyrazistej wizji. Składające się na nią obrazy – modelowane przez tytułowy motyw – wychylają się w stronę wygłosu dziejów i kresu ludzkiego świata. Mówią o interwencji czegoś nieludzkiego, co zjawia się w miejscu obrysowywanym przez nadzieję na triumfalny powrót zbawiciela. Są też zapisem złego przeczucia, udzielają głosu niepokojącej intuicji, że ze światem dzieje się coś niedobrego, że ludzką rzeczywistość – może zwłaszcza w jej duchowym wymiarze – nawiedza jakaś siła władcza i źródłowa, na wskroś prawdziwa, istniejąca w mocnym sensie. Przybliżanie się czasów ostatecznych skojarzone zostaje z uderzeniem gwałtow-

<sup>4</sup> W.B. Yeats, *Drugie przyjście*, przeł. S. Barańczak, w: idem, *Poezje wybrane*, wybrał J. Żuławski, oprac. E. Życieńska, wstęp W. Krajewska, Warszawa 1987, s. 99.

nego porywu, z wtargnięciem obcej, nieokreślonej obecności – oddychającej grozą, triumfującej. Ponury ton nakreślonej przez Yeatsa wizji ma u swoich podstaw poczucie spotkania z czymś zamazanym, ciemnym, ale intensywnie realnym. Ta przesycona grozą obecność rzuca swój głęboki cień na świat – zagarnia go, przenika, bierze w posiadanie. Oparta na niej eschatologia przekreśla ludzką rzeczywistość. Podpowiada, że u kresu będzie nieludzka groza i to ona zbawi świat. Jak mówi poeta: „po nas – Okrutny Bóg”<sup>5</sup>.

### 3.

Yeats kształtuje swoją wizję z przenikających się obrazów. Ich wewnętrzna logika i symboliczna instrumentacja przekładają się na sens zmacony, nieostry, opalizujący, budowany na blikach asocjacji, przebłyskujący w lustrach piętrzących się kontekstów. Wybieram z tej asocjacyjnej materii dwa ściśle łączące się ze sobą wątki – w moim odczuciu szczególnie istotne. Pierwszy – związany z paradoksem paruzji. Drugi – z ptasim żywiołem. By jednak dobrze wybrzmiały, trzeba wcześniej przypomnieć kilka kwestii rudymenarnych i tylko na pozór oczywistych.

### 4.

Wyobraźnia autora *Krętych schodów* biegnie precyzyjnie po trajektoriach wizji posiłkującej się chętnie figurami hermetycznej geometrii, której diagramy i wykresy obrazują przekształcanie się pierwotnego chaosu w kosmos. Wśród tych figur szczególną rolę odgrywa diagram przedstawiający dwie przeciwbieżne spirale – opisane na dwóch stożkach nałożonych na siebie nawzajem wzdłuż wspólnej osi. Skonstruowany w taki sposób model podwójnego wiru ukazuje komplementarność przeciwnych mocy, które organizują wewnętrznie spolaryzowane struktury stanowiące osnowę rzeczywistości i wnিকającej w nią wyobraźni. Te dualne formy pozostają w nieustannym ruchu. Pracujące w nich siły – wzrostu i zanikania, eksplozji i implozji, rozproszenia i ponownego scalenia – trwają w konflikcie, ale jednocześnie w tajemniczy sposób przenikają się i udzielają sobie nawzajem energii. Łączące je napięcie opiera się na prze-

<sup>5</sup> Cyt. za: F. Kermodé, *Znaczenie końca*, przeł. O. i W. Kubińscy, postłowie O. Kubińska, Gdańsk 2010, s. 77.

ciwieństwie biegunowo usytuowanych elementów – skłóconych i zarazem organicznie ze sobą powiązanych. W autorskiej nocie do *Drugiego przyjscia* czytamy, że wierzchołek każdego ze stożków usytuowany jest dokładnie w środku podstawy stożka przeciwnego i tym samym – odpowiednio – punkt początkowy każdej spirali jest zarazem centralnym punktem obracającego się w przeciwnym kierunku wiru. Yeats dopowiada też, że nałożone na siebie stożki trzeba widzieć jako figurę dynamiczną, która sama siebie powiela za sprawą pracującego w niej podwójnego pulsu ekspansji i kurczenia się<sup>6</sup>. W wizji poety to, co rozwija się w odśrodkowym ruchu spiralnym, od samego początku zasysane jest przez siłę wiru. I odwrotnie. Pochłaniający wszystko wir traci impet i osiąga swój punkt zbiegu, gdy spiralny ruch zyskuje największy rozmach. Ten dualny ruch trwa w nieskończoność i wciąż oscyluje w przeciwnych kierunkach. Również pod prąd czasu, na przekór jego obu nurtom – w stronę początku i w stronę kresu. Według paradygmatu podwójnego wiru rozwija się i zanika ludzkie życie – zarówno w wymiarze czysto biologicznym, jak i duchowym. Ta sama zasada organizuje dzieje świata i wpisana w nie pracę wyobraźni, której figury układają się w nieskończone kontinuum i dają wgląd w to, co obróciło się w niebyt, ale także – już teraz, zawczasu – w to, co dopiero stanie na progu istnienia.

## 5.

Wspominam o spirali i wirze nie tylko dlatego, że sam Yeats – w przywoływanej wyżej nocie – czyni z nich bezpośredni kontekst dla *Drugiego przyjscia*. Wyjaśnienia poety to ważna wypowiedź, ale i bez nich widać wyraźnie, że wirująca spirala jest kluczową strukturą prymarną ewokowanego w wierszu świata. Spiralny wir otwiera sekwencję obrazów składających się na zapisaną wizję. Wirowy ruch powraca w wygłosie utworu. Pierwsza z tych rotacji wiąże się z lotem sokoła zataczającego na niebie coraz szersze kręgi. To kołowanie kreśli w powietrzu spiralę, której linia obrysowuje odśrodkowy, wznoszący, rozszerzający się wir. Na przeciwnym biegunie wizji zobaczymy wir, który jest odwróceniem rozwijającej się spirali. Rozdrażnione ptaki pustyni krążą wokół kamiennego monstrum. Linie ich przelotów widzimy jako gmatwaninę cieni. Ale jednocześnie Yeats powie,

<sup>6</sup> Nota pochodzi z tomu *Michael Robartes and the Dancer*; znaleźć ją można w: W.B. Yeats, *The Collected Works*, t. 1: *The Poems*, red. R.J. Finneran, New York 1997, s. 658–660.

że Sfinks – bo chyba o nim mowa w wierszu – jest dla ptasich cieni jak motek lub wrzeciono. Taki tok skojarzeń wyostrzył poeta w późniejszej redakcji utworu, która mocniej akcentuje ruch nawijania, a przez to wyraźniej przeciwstawia odśrodkowy wir lotu sokoła i dośrodkowe – powiązane z motaniem – kłębiecie się cieni<sup>7</sup>. W ten sposób kołujący w przestworzach sokół zyskuje antytezę w rozdrażnionych ptakach. Spojrzenie przenosi się z nieba na pustynię. Odwraca się perspektywa. Ruch wznoszący zastąpiony zostaje opadaniem. Początkowa eksplozywność zmienia się w implozję. Domyślamy się, że utworzone w ten sposób bieguny są ze sobą ściśle powiązane, że łączy je linia, którą zobaczyć można jako spiralę opisaną na kuli – biegnącą od dłoni sokolnika w stronę kulebki, ku której zmierza kamienna bestia. Jeśli tak wyobrazić sobie jedno z napięć organizujących ewokowaną w wierszu rzeczywistość, to trzeba też dodać, że biegunowych układów jest w tym świecie więcej.

## 6.

Figura sokolnika ewokuje wizję uporządkowanego kosmosu – opartego na współistnieniu koncentrycznych kręgów i elips, wirującego wokół centralnej osi, która jest zarazem miejscem początku. Świat ten z obrotu na obrót coraz mocniej wpada w ruch mimośrodowy. Pracująca w rozkręcającej się spirali siła odśrodkowa sprawia, że więzadła ładu w końcu pękają. Głos, który scalał istnienie, przestaje być słyszalny. Więź łącząca sokoła z sokolnikiem zostaje zerwana. W miejsce harmonii świata pojawia się rzeczywistość rozkielznanego żywiołu – groźnego, niszczącego, topiącego wszystko we krwi. Ten wzburzony, rozfalowany żywioł łączy się – za sprawą asocjacyjnego przeniesienia – z kołującą się kulebką. Krok dalej zjawia się kamienne monstrum i ustanowione zostaje najmocniejsze napięcie wiersza. Jeden z biegunów tego napięcia – związany z sokolnikiem biegun początku – od dawna pozostaje ustalony. Drugi – wciąż jest w drodze. Jego miejsce dopiero się krystalizuje i ostatecznie zostanie ustalone wtedy, gdy bestia dotrze wreszcie do Betlejem i tam się narodzi.

<sup>7</sup> Wersja finalna *Drugiego przyjścia* od pierwodruku różni się – nieznacznie – grafiką. Poeta wprowadził też dwie poprawki tekstowe. W wersji 13 wyrażenie: „a waste of desert sand” zastąpił frazą: „somewhere in sands of the desert”. W wersji 17 pierwotne: „Wind shadows” zmienił na: „Reel shadows”. W kwestii odmian wiersza i jego wersji brulionowych zob.: J. Stallworthy, *Between the Lines. W.B. Yeats's Poetry in the Making*, Oxford 1963; R. Ellmann, *The Identity of Yeats*, London 1964.

## 7.

U początku stoi sokolnik. Na progu końca kolebie się kołyska. To właśnie ona – niczym odwrócony dzwon – wprawia w falujący ruch materię świata. Jakby od wygłosu wiersza – od wydarzającego się kresu – promieniowało coś, co ujawnia się już w pierwszej części utworu jako wzbierająca fala brudnej krwi. Wiemy, że ten ucieleśniający się koszmar ma swoje źródło w kamiennym śnie. Możemy się domyślać, że takim snem spał dotąd wykuty w skale sfinks, że krążące wokół niego rozdrażnione ptaki są widowym śladem tej rozjątrzonej siły, która budzi się z uśpienia i szuka dla siebie miejsca w ludzkim świecie, by narodzić się w nim i zbawić go ostatecznie. To zbawienie już jest w drodze – już rzuca swój cień. Pod jego dotknięciem rozluźnia się uścisk scalających sił. Materia istnienia staje się płynna, zyskuje labilność, tonie w fermentującej nieustannie katastrofie, która pracuje bez wytchnienia i teraz – po wywróceniu na nice spiralnego ruchu – odnajduje się w zagubionym miejscu początku.

## 8.

W tak nakreślonej strukturze Yeats wpisuje wewnątrznie spolaryzowane figury wyobraźni – załączkowe obrazy i zarysy opowieści wyjęte z kulturowego imaginarium, wyraźnie odcisnięte w pamięci pokoleń, ale zarazem semantycznie nieostre, bo zjawiające się w asyście symbolicznej orkiestracji. Ich rozmyty kontur znaczeniowy bierze się z aury kontekstowych filiacji, która otacza wszystkie żywe symbole. Ale poeta zadbał o to, by ta precesja znaczeń miała swoje źródło również bezpośrednio w wierszu. Kluczową rolę odgrywają w tym względzie lustrzane relacje łączące elementy na pierwszy rzut oka odległe i niepodobne. Sokoła i cienie pustynnych ptaków. Chrystusa i kamienne monstrum. Początek będący zarysem katastrofy i ponowne narodziny stanowiące kres. Wypowiedziane słowa: „Drugie Przyjście” – rozbrzmiewające niczym zaklęcie. I zjawiający się jakby w odpowiedzi „Ogromny obraz rodem ze Spiritus Mundi”. Ta porażająca wzrok wizja jest pogłosem wymówionej frazy – podejmuje i ukonkretnia jej niepokojący sens, przesuwając horyzont oczekiwań, nicuje podstawowe znaczenia tego, co wybrzmiało w słowach. W podobny sposób pracują też inne struktury binarne tworzące ewokowaną w utworze rzeczywistość. To za sprawą wpisanej w nie rotacji znaczeń zanotowana wizja wciąż postaciuje się na naszych oczach i jednocześnie nieustannie niknie za coraz dalej otwierającym się horyzontem.

9.

Drugie przyjście, o którym opowiada wiersz Yeatsa, nie jest dokonującą się „z mocą i chwałą wielką” paruzją Chrystusa<sup>8</sup>. Nie jest ponownym objawieniem się triumfującego zbawcy, który – jak pisze Paweł w *Liście do Hebrajczyków* – „drugi raz się bez grzechu okaże tym, którzy go oczekują ku zbawieniu” (Hbr 9,28). O swojej paruzji Jezus mówi: „Syn człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego z Anioły swoimi” (Mt 16,27). I jeszcze tak: „ujrzycie Syna człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej, i przychodzącego na obłokach niebieskich” (Mt 26,64). U Yeatsa powtórne przyjście dokonuje się nie pośród aniołów na obłokach niebieskich, ale na pustyni, w asyście rozdrażnionych ptaków.

10.

Pora więc zapytać, co budzi się „gdzieś w piaskach pustyni” i pod postacią sfinksa „o lwim cielsku i człowieczej głowie” brnie do Betlejem, by tam się narodzić. Yeats mówi, że oto przychodzi w końcu godzina bestii – kanciastej, nieokrzeseanej, brutalnej, mającej w sobie coś prymitywnie pierwotnego. Tak zjawia się przedtakt ludzkiego istnienia i zarazem jego wygłos. Egipskie sfinksy symbolizowały boską potęgę faraona – jednoczącą wszystkie żywioły i włączającą je w duchowy wymiar świata. Często strzegły świątyń i grobów królewskich. Sfinks pustyni stanowi więc znak uobecnionego *sacrum* i jest strażnikiem umarłych – czuwa nad grobowcami bogów i sam reprezentuje boski wymiar istnienia. W wierszu Yeatsa zjawia się jako bestia o pustym, bezlitosnym spojrzeniu. Żar tego spojrzenia jest żarem pustynnego słońca, dlatego wytrawia, spopiela, unicestwia. To nacechowanie zaś sprawia, że kamienne monstrum *Drugiego przyjścia* – brutalne, okrutne, napawające grozą – spokrewnia się z greckim sfinksem spod Teb.

11.

Sfinks – zwłaszcza ten grecki, ale dotyczy to również sfinksa egipskiego – skupia w sobie zagadkowość świata. Podpowiada, że istniejemy we wnętrzu zagadki. Spotkanie z zagadką jest

<sup>8</sup> Łk 21,27. Tutaj i dalej – jeśli nie zaznaczono inaczej – passusy biblijne przywołuję w lekcji *Biblii gdańskiej* (dla oznaczenia tytułów ksiąg stosuję skróty przyjęte w *Biblii tymieckiej*).



spotkaniem z czymś podstępny, zwodniczym, skonstruowanym przemyślnie jak potrzask. Jest też dotknięciem ciemności, w której może skrywać się wszystko. To właśnie ta ciemność stanowi źródłową materię istnienia. I w tym sensie jest manifestacją boskiej obecności. Psalmista zobaczył to tak: „Nakłonił niebios, i zstąpił, a ciemność była pod nogami jego. A wsiadłszy na Cheruba, latał; latał na skrzydłach wiatrowych. Uczynił sobie z ciemności ukrycie, około siebie namiot swój z ciemnych wód, i z gęstych obłoków” (Ps 18,10–12). W wierszu Yeatsa ciemność jest stanem podstawowym, który wyłania z siebie rozbłysk wizji – wyjętą z czasu chwilę zatarcia granicy między czymś podmiotowym istnieniem i światem, między doznaniem zmysłów i duchowym doświadczeniem. Ten moment nagłego przepięcia – blik innego sensu, skurcz ciemnej epifanii – odnajduje się w pytaniu zamykającym *Drugie przyjście*, w pytaniu rzuconym w ciemność, przypominającym, że spirytualna rzeczywistość jest rzeczywistością grozy, że odsłania się w sposób enigmatyczny, pod postacią tajemnicy.

## 12.

Pojawiający się w *Drugim przyjściu* sfinks ożywa – wstaje z martwych, wkracza w pustą przestrzeń zawiedzionej obietnicy spełnionego ostatecznie zbawienia. Tytuł wiersza wskazuje na kluczową figurę adwentowego wątku myśli i wyobraźni chrześcijaństwa. Pierwszym przyjściem było wcielenie – zstąpienie Boga w ludzką naturę. Powtórne przyjście będzie pełnym objawieniem się w Chrystusie boskiej obecności. Pierwsze przyjście miało charakter kenotyczny i było zbawczym działaniem mesjańskim. Drugie – dokona się w chwale i będzie koroną odkupienia. W ten sposób pokorne оголошение wcielenia dopełnione zostanie tryumfalną paruzją Jezusa jako króla wszechświata. W wizji irlandzkiego poety *Drugie Przyjście*, przyjście powtórne, to jednocześnie ponowne, dokonujące się raz jeszcze, narodziny w Betlejem – Drugie Narodziny.<sup>9</sup> Za ich sprawą ma się zrealizować rzeczywista paruzja. W tekstach Nowego Testamentu – które

<sup>9</sup> Warto może dopowiedzieć, że we wczesnym szkicu utworu zamiast obecnego „the Second Coming” pojawia się sformułowanie „the second birth” (zob. P. J. Keane, *Eternal Recurrence: The Permanent Relevance of William Butler Yeats’s „The Second Coming”*, w: „Numéro Cinq Magazine” 2011, t. 2, nr 41). Harold Bloom pisze wręcz, że pierwotnie wiersz nosił tytuł *The Second Birth* (H. Bloom, *Volume Introduction*, w: *Bloom’s Literary Themes: Rebirth and Renewal*, red. H. Bloom, B. Hobby, New York 2009, s. XV).



dla tytułowej figury wiersza stanowią podstawowy kontekst – narodziny są często obrazem zbawienia i ściśle wiążą się z duchowym odrodzeniem. O powtórnych narodzinach – „z wody i z Ducha” – Jezus powie do Nikodema: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: Jeżeli się kto nie narodzi znowu, nie może widzieć królestwa Bożego” (J 3,3)<sup>10</sup>. Te duchowe narodziny łączą się w ustach Jezusa z tchnieniem Ducha, który „kędy chce tchnie”<sup>11</sup>. Ale powiązane są również z mesjańską interwencją – ze zstąpieniem „z nieba” Syna człowieczego, którego narodziny Zachariasz określi jako „Wschód z wysokości” ukazujący się „siedzącym w ciemności i w cieniu śmierci” (Łk 1,79). Solarne motywy są tu jak najbardziej na miejscu. W narodzinach mesjasza bowiem raz jeszcze „stała się światłość” (Rdz 1,3) – odnowiony został pierwszy akt stworzenia. I jeszcze raz w przemijające istnienie wniknęło tchnienie wieczności: „Ale ty, Betlehemie Efrata! aczesz najmniejszy między tysiącami Judzkimi, z ciebie mi jednak wyjdzie ten, który będzie panującym w Izraelu, a wyjścia jego są z dawna, ode dni wiecznych” (Mi 5,2)<sup>12</sup>. Tak zjawia się rzeczywistość duchowa – w nadciąganiu z głębi czasu czegoś źródłowego, w powrocie „dni wiecznych”. I w grozie. Jej upostaciowaniem będzie rzeź betlejemskich dzieci. Tylko Mateusz miał odwagę o niej wspomnieć. Czytamy u niego, że posłańcy Heroda wymordowali „wszystkie dzieci, które były w Betlehemie i po wszystkich granicach jego, od dwóch lat i niżej, według czasu, o którym się był pilnie wywiedział od mędrców” (Mt 2,16). Zdanie to opatrzone zostaje przez ewangelistę takim oto komentarzem:

Tedy się wypełniło, co powiedziano przez Jeremiasza proroka, mówiącego: Głos w Ramie słyszany jest, lament, i płacz, i narzekanie wielkie: Rachel płacząca synów swoich nie dała się pocieszyć, przeto, że ich nie masz. (Mt 2,17-18)

Ten przejmujący płacz matek, którym zabito dzieci, dobiega z miejsca narodzin mesjasza. Rozpacz tych kobiet będzie trwała bez końca. Ich lament nigdy nie umilknie. Od zstąpienia Boga w ludzką naturę zawsze już wiać będzie przejmującym smutkiem i ciemną grozą. Wyostrzam ten wątek ewangelicznego orędzia, by dobrze wybrzmiała jeszcze jedna niepokojąca filiacja między *Drugim przyjściem* i biblijnym imaginariem.

<sup>10</sup> Wyimek wyżej: J 3,5.

<sup>11</sup> J 3,8 (przytaczam przekład Jakuba Wujka).

<sup>12</sup> *Biblia tyniecka* podaje: „a pochodzenie Jego od początku, od dni wieczności” (Mi 5,1).

## 13.

Jeśli sfinks Yeatsa rzeczywiście brnie do Betlejem z egipskiej pustyni, to do przebycia ma tę sama drogę, którą najpierw pokonał naród żydowski, a później ewangeliczny Jezus. Wspominam o tym, bo w topice biblijnej historyczne wyjście z Egiptu – najważniejszy motyw Starego Testamentu – jest figurą Drugiego Wyjścia, które ma być aktem wybawienia i odkupieniem Izraela. Drugie Wyjście jest też typologiczną zapowiedzią Drugiego Przyjścia – jako ostatecznego wyzwolenia z ziemskiej niewoli i realnie dokonującego się zbawienia. Jeszcze raz Mateusz, bo znów tylko on zapisał egipski epizod dzieciństwa Jezusa:

Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi, mówiąc: Wstawszy, weźmij to dzieciątko i matkę jego, a uciecz do Egiptu, a bądź tam, aż ci powiem; albowiem Herod będzie szukał dzieciątka, aby je zetracił. Który wstawszy, wziął dzieciątko i matkę jego w nocy, i uszedł do Egiptu; i był tam aż do śmierci Herodowej, aby się wypełniło, co powiedziano od Pana przez proroka, mówiącego: Z Egiptum wezwał syna mego. (Mt 2,15)<sup>13</sup>

W wierszu Yeatsa z Egiptu nadchodzi bestia i nie wiemy, czy nie do niej właśnie odnosiło się wezwanie, o którym mowa w powyższej perykopie.

## 14.

Wykute z kamienia sfinksy – jak wspomniałem – strzegły w Egipcie grobowców faraonów oczekujących na zmartwychwstanie. Kamień trwa nieporównanie dłużej niż człowiek. Wyłania się z nieludzkiego świata. Jest symbolicznym obrazem wieczności. I jednocześnie w namacalny sposób przyświadcza o źródłowej materialności istnienia. W sfinksie z *Drugiego przyjścia* kamień wstaje z martwych – dokonuje się zmartwychwstanie martwej materii, w ludzką rzeczywistość wkracza na nowo coś, z czego ona sama się wyłoniła. Jakby uległa odwróceniu formuła spisane przez Jana *Objawienia*, mówiąca, że „pierwsze rzeczy przeminęły” (Ap 21,4). Jakby za sprawą kamiennej bestii rzeczy pierwsze powracały – odzyskując swoją pierwotną siłę, na powrót biorąc świat we władanie. Widziana z takiej perspektywy, wyczekiwana z nadzieją finalna restytucja okazałaby się przywró-

<sup>13</sup> Ewangelista przywołuje wyimek z *Księgi Ozeasza* (Oz 11,1).

cenieniem stanu z pierwszych chwil stworzenia, kiedy „ziemia była niekształtowa i próżna, i ciemność była nad przepaścią” (Rdz 1,2). Powrotny ruch palingenezy nie zatrzymałby się na przywróceniu rajskiej rzeczywistości, ale biegłby dalej – w stronę absolutnego początku, w stronę momentu, w którym istnienie trwa utwierdzone w sobie, doskonale nieludzkie, niewypowiedziane zagadkowe. Ta chwila, której nic nie poprzedza, chwila niewychylona jeszcze w przyszłość, jest dokładnym rewersem wyzwolonego z przeszłości kresu, po którym nie ma już nic. I być może właśnie ta chwila zjawia się w wizji Yeatsa – w wizji czegoś przerażającego, co czekało uśpione, skamieniałe, martwe do czasu, by teraz, rozbudzone z kamiennego snu, pełznąć w stronę miejsca swoich narodzin. Nie wiemy, czym będą te narodziny. Możemy się jedynie domyślać, że za ich sprawą – w paroksyzmie końca – odsłoni się jakaś inna zasada istnienia, że już teraz nie się ją w naszą stronę ten demoniczny pierwiastek, który zjawia się w *Drugim przyjściu* pod postacią kamiennej bestii brnącej do Betlejem w asyście ptaków pustyni. I być może właśnie w ten sposób istnienie odsłania swoją skazę – źródłową, fundamentalną, od zawsze ropiejącą w ciemności. Tej skazy nie sposób uleczyć. Niczym nie można jej zatrzeć. Można jedynie spojrzeć w jej puste, bezlitosne oko. Lub spuścić wzrok.

## 15.

W wierszu Yeatsa ta spełniająca się groza jakiejś źródłowej obecności wkracza w pustą przestrzeń zawiedzionej obietnicy ponownego przyjścia mesjasza<sup>14</sup>. Nastaje czas powrotu istnienia do najgłębszych źródeł – czas bestii. Ta bestia – jak wiemy – ma postać sfinksa, który wybudza się z martwoty i w jego kamiennym ciele dokonuje się powstanie z martwych nieożywionej materii. I jeśli za sprawą monstrum „o lwim cielsku i człowieczej głowie” wydarza się Drugie Przyjście, to ta paruzja kamiennej grozy ściśle wiąże się ze swoicie pojętą rezurekcją. W ten sposób zyskuje swój oddźwięk figura wyobraźni łącząca zmartwychwstanie Chrystusa z jego powtórny przyjściem. Nie wiemy, czym było powstanie z martwych Jezusa<sup>15</sup>. Wiemy jedynie, że u zarania naszej ery, dwadzieścia stuleci wstecz, miało miejsce

<sup>14</sup> Jezus *Ewangelii* Jana mówi do uczniów: „Maluczko, a nie ujrzyście mię, i zasię maluczko, a ujrzyście mię” (J 16,16). W *Liście do Hebrajczyków* czytamy: „Boć jeszcze bardzo, bardzo maluczko, a oto ten, który ma przyjść, przyjdzie, a nie omieszka” (Hbr 10,37). Przykłady można mnożyć.

<sup>15</sup> W kwestii tej zob. A. Gesché, *Chrystus*, przeł. A. Kuryś, Poznań 2005.

wydarzenie określane przez pierwszych chrześcijan jako zmartwychwstanie syna Bożego, który stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia. Umarł i zstąpił do piekieł. To zstąpienie w otchłani śmierci jest też katabazą do miejsca potępienia – w jego najgłębszą ciemność. Tradycja mówi o „zstąpieniu do Piekieł jako o integralnej części czynu paschalnego”<sup>16</sup>. Tak pojęte zmartwychwstanie jest walką – ma charakter agoniczny. Jezus przebywający w otchłani – jak pisze Adolphe Gesché – „przeżywa agonię zmartwychwstania”<sup>17</sup>. I to właśnie ten na wskroś paschalny i w ścisłym sensie „zbawczy charakter zstąpienia do Piekieł” sprawia, że „w gruncie rzeczy zwycięstwo, jakim jest zmartwychwstanie, objawia się w Pieklach”<sup>18</sup>. Jeszcze raz Gesché:

Chrystus zmartwychwstały to Chrystus, który wychodzi z Otchłani, ze stanu (miejsca) przypisanego umarłym, czyli z prawdziwej śmierci. Wyraźnie widać to we wschodniej ikonografii: przedstawia ona Chrystusa wychodzącego i wstępującego (*anabasis* to prawdziwa *anastasis*) z otchłani widocznej za pękniętą skałą, która jest tu wrotami Piekla<sup>19</sup>.

W topice biblijnej Bóg jest skałą, która daje życie – rodzi naród wybrany<sup>20</sup>. W wierszu Yeatsa martwa skała wynurza się z otchłani „prawdziwej śmierci”. Jakby pękła „opoka” i rozwarły się „bramy piekielne”<sup>21</sup>. Jakby z łona śmierci wychodziło na świat coś przedwiecznego, co aż dotąd trwało niewzruszone w smolnych ciemnościach „Piekieł”. Czy za sprawą tej niepokojącej obecności istnienie zazna wywracającego wszystko na nice zbawienia i utwierdzi się na jakiś całkowicie nowy – przekraczający ludzkie horyzonty – sposób? Czy może ostatecznie utraci porękę i runie w pożerającą wszystko pustkę? Jaka nowinę przynosi kamienna bestia? Czego godzina nastaje na koniec? Być może jedyną odpowiedzią na te pytania jest uobecniająca się w *Drugim przyjściu* groza – jej wirowy ruch, jej ciemny, bijący w głębi wiersza puls... Mam wrażenie, że wiedzą coś na ten temat rozdrażnione ptaki pustyni, które w swojej wizji zobaczył poeta.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 177.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 203.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 199.

<sup>19</sup> Ibidem.

<sup>20</sup> Zob. Pwt 32,18.

<sup>21</sup> Wykorzystuję sformułowania z logionu Jezusa – zob. Mt 16,13.

16.

*Drugie przyjście* – jak wspomniałem – zbudowane jest na krzyżujących się układach lustrzanych opozycji. Rządzi nimi zasada negatywu – odwróconego podobieństwa. Ta sama zasada organizuje wyobraźnię chrześcijaństwa. Bogu złożonemu w kolebce odpowiada w obrębie tej wyobraźni Bóg leżący w grobie. Bogu narodzonemu – Bóg martwy. Bogu skatowanemu na śmierć i wywyższonemu na krzyżu Golgoty – Bóg pozostający w ukryciu, zstępujący do piekieł, gdzie wydarza się rzeczywiste zmartwychwstanie, będące zarazem pełnią zbawienia i realnie dokonującą się chwalebłą paruzją. O swoim ponownym przyjściu Jezusowiada:

Jeźliby wam tedy rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychodźcie; oto w komorach, nie wierzcie. Albowiem jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i ukazuje się aż na zachód, tak będzie i przyjście Syna człowieczego. Bo gdziekolwiek będzie ścierw, tam się zgromadzą i orły. A zaraz po utrapieniu onych dni słońce się zaćmi, a księżyc nie da jasności swojej, i gwiazdy będą padać z nieba, i mocy niebieskie poruszają się. Tedyć się ukaże znamię Syna człowieczego na niebie, a tedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi, i ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego na obłokach niebieskich, z mocą i z chwałą wielką. (Mt 24,26-30)

Ważna jest w tym opisie fizyczna realność paruzji – jej groza i kosmiczna skala, która sprawia, że przyjścia Syna człowieczego nie sposób przeoczyć. Dla podkreślenia tej naocności Jezus posłużył się przysłowiem o padlinożernych ptakach, które instynktownie rozpoznają, gdzie leży padlina. Ta padlina w powyższej perykopie to Syn człowieczy, wokół którego „w on dzień” na końcu czasów zgromadzą się zbawieni – niczym sępy zlatujące się na żer. Drastyczne? Owszem. Ale w biblijnej apokalipcyce taki obraz nie jest odosobniony. Jezus posługuje się nim, pamiętając zapewne o biegnących przez teksty Starego Testamentu pasażach apokaliptycznych wyobrażeń, w obrębie których obrazy żerujących na trupach ptaków łączą się z przedstawieniami ziemi po katastrofie – spustoszonej, obróconej w pustynię. W realiach Palestyny nie trudno w tych ptakach rozpoznać ptaki pustyni – zwykle żywiące się padliną i często zarazem drapieżne. Trzeba więc dopowiedzieć, że zarówno ptaki padlinożerne, jak i te zamieszkujące miejsca pustynne Biblia uznaje za nieczyste i nazywa je „obrzydlivością” (Kpł 11,13). I to właśnie te nieczyste ptaki – żerujące na trupach ptaki pustyni – mają być biesiadnikami go-

dów Baranka. Jakby tylko one potrafiły wejrzeć w wydarzający się kres – doświadczyć go i uczestniczyć w nim. Te same pustynne ptaki w wierszu Yeatsa kołują wokół kamiennej bestii. W asyście ich wirujących cieni wkracza w nasz świat pustynia – radykalna „pustynia na pustyni”, która umożliwia, otwiera i draży „pustynię objawienia”<sup>22</sup>. To pustynne miejsce bez miejsca – ogołcone, odarte do samego rdzenia, opustoszałe do cna – jest wciąż w drodze. Pozostaje otwartą możliwością. Zjawia się jako ryzyko spotkania z realną obecnością czegoś gruntownie innego – czegoś niemożliwego, co manifestuje się w uobecnionej grozie „czystej anarchii”. W ten sposób postępują ku nam rzeczy ostateczne. Wraz z nimi sunie w naszą stronę horyzont kresu.

PAWEŁ PRÓCHNIAK

**Horizon of the End. Opinions on *The Second Coming* by William Butler Yeats**

The outline presents a comprehensive interpretation of the poem *The Second Coming* by William Butler Yeats.

**Keywords:** poetry of the 19th and 20th centuries, Irish poetry, W.B. Yeats, literature and the Bible.

**Paweł Próchniak** – historyk literatury, profesor Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie.

---

<sup>22</sup> J. Derrida, op.cit., s. 26.